

MAREK ŻYLICZ

ur. 1923; Góra Pomorska



Miejsce i czas wydarzeń	Góra Pomorska, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina ; dzieciństwo ; majątek ziemski Góra Pomorska ; dwór w Górze Pomorskiej ; dwudziestolecie międzywojenne ; Wejherowo ; Pomorze ; Kaszubi ; klimat pomorski ; szkoła powszechna ; konie ; rodzeństwo ; reforma rolna PKWN ; projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie; rodzina Żylicz

Dwór w Górze Pomorskiej

Dwór w Górze Pomorskiej był zbudowany jeszcze w XIX wieku przez Niemców, z tak zwanym pruskim murem. Dziś byłby to zabytek gdyby nie to, że został zniszczony już po wojnie. Moja babka uważała, że jest nieznośny, bo zupełnie różnił się od dworów lubelskich. Nie mogła pogodzić się z architekturą, zwyczajami i kuchnią na Pomorzu. Moi rodzice wprowadzili tam polski styl życia. Dom był urządzonej po polsku i zwyczaje były polskie. Myśmy się zresztą uczyli w domu do czwartej klasy. Później oddano nas do wejherowskich szkół, które wspominam bardzo dobrze. Zwłaszcza moja babka starała się polonizować służbę z rodzinami. Kaszubi byli w dużej mierze zgermanizowani, nawet z językiem polskim czasem było słabo. Babka poduczała ich polskiego, organizowała szopki po polsku, żeby różne zwyczaje czy polskie stroje ludowe pokazywać. Ona tego pilnowała.

Moja matka nie bardzo była przygotowana do prowadzenia gospodarstwa domowego, ale z pomocą służby sobie radziła. Ojciec zajmował się gospodarstwem i starał się nas również do tego przyuczać. Zabierał mnie w pole i tłumaczył mi różne tajniki uprawy i hodowli. Miał znakomitą stadninę koni i świetną oborę. Krowy były rasowe, zdobywały różne nagrody – na polskiej Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu i w Danii. Zresztą, mój ojciec otrzymywał również nagrody między innymi za wyhodowany przez siebie gatunek żyta, który był dostosowany do klimatu pomorskiego. To żyto później było propagowane i sprzedawane w Niemczech i Danii. Ojciec chciał z nas zrobić rolników. Martwił się, że starsi chłopcy nie bardzo garnęli się do tego. Dziewcząt nikt się nie pytał.

Faktem jest, że w z mojej rodziny w samej Warszawie mamy pięciu profesorów, w

tym trzech zwyczajnych – to mój najmłodszy brat, syn i bratanek. Syn drugiego brata jest profesorem nadzwyczajnym, tak jak ja. Kiedyś na jakimś zebraniu pewna redaktorka zapytała mnie, jak to się stało, że w rodzinie rolniczej, która miała niewiele wspólnego z nauką, jest tylu profesorów. Wyjaśniłem, że to dzięki reformie rolnej. Gdyby do niej nie doszło, to być może byśmy wszyscy albo w Górze, albo w Dąbiu zajmowali się wypasaniem krów. A tak rodzina była zmuszona, żeby się czegoś innego nauczyć.

Data i miejsce nagrania	2015-03-06, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"